

niedziela

GŁOS Z TORUNIA



» MYŚL PASTERZA

*Chrystus nie chce ludzi perfekcyjnych,
lecz doskonałych.*

BP WIESŁAW ŚMIGIEL

Boży wygnaniec

– Uczeń Jezusa Chrystusa winien być solą świata i widocznym światłem – mówił bp Wiesław Śmigiel podczas Mszy św. w 70. rocznicę śmierci sługi Bożego bp. Adolfa Piotra Szelążka.

EWA MELERSKA

Na Eucharystii 9 lutego w kościele pw. św. Jakuba Apostoła w Toruniu licznie zebrały się siostry ze Zgromadzenia Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, którego założycielem jest bp Adolf Piotr Szelążek. Mszy św. przewodniczył oraz homilię wygłosił bp Wiesław Śmigiel. – Bp Adolf Piotr Szelążek był odbiciem Bożej mądrości, przez słowo i życie oczyszczał i uzdrawiał, a w cierpieniu łączył się z ofiarą Pana Jezusa, zawsze ewangelizował, nawet w więzieniu i na wygnaniu – mówił bp Śmigiel. Pokreślił, że kiedy Sługa Boży został po II wojnie światowej deportowany z diecezji łuckiej na Wołyniu na ziemię polskie, tułał się, szukając dla siebie miejsca do zamieszkania i osiedlenia się. Pozbawiony majątku i środków do życia znalazł schronienie w Zamku Bierzgłowskim w ówczesnej diecezji chełmińskiej (dziś diecezji toruńskiej), gdzie spędził ostatnie lata swojego życia. – Przybył jako tułacz, właściwie przemierzył niemalże całą Polskę, szukając dla siebie domu i miejsca. Bogu niech będą dzięki, że tu znalazł to miejsce – zaznaczył.

Ksiądz Biskup w homilii, opierając się na słowach odczytanej Ewangelii, przedstawił trzy charakterystyczne cechy uczniów Chrystusa. Są to: mądrość, oczyszczenie i uzdrawianie świata oraz gotowość do



Ewa Melerska

Bp Śmigiel wyraził wdzięczność Bogu za dar niezłomnego biskupa

ofiarnego życia. Mówił, że „uczniowie Jezusa są po to, aby zachować świat od zepsucia”. Trzeba jednak pamiętać, by rozwijać w sobie dary, płynące z otrzymanego chrztu, po-

Bp Szelążek oczyszczał i uzdrawiał świat „przez postługę pełną miłości”.

– Kiedy dotknęły go trudne doświadczenia, był wolny od nienawiści i żądz zemsty.

nieważ, jeśli je zmarnujemy, można będzie nas przyrównać do soli, która straciła smak – nadamy się tylko na wyrzucenie i podeptanie, będziemy bezużyteczni.

Postawa życia sługi Bożego bp. Adolfa Piotra Szelążka pokazuje, że był on oddanym uczniem Pana.

– Jego kompetencje, jego mądrość była niezwykle ceniona, a przy tym był człowiekiem ogromnie skromnym – mówił bp Śmigiel, zwracając uwagę na to, że Sługa Boży zawsze był blisko ludzi, nie wywyższał się ze względu na swoje wykształcenie czy dorobek naukowy. Bp Szelążek oczyszczał i uzdrawiał świat „przez postługę pełną miłości”. – Kiedy dotknęły go trudne doświadczenia, był wolny od nienawiści i żądz zemsty – to najpiękniejsze oczyszczenie i uzdrowienie środowiska, do którego Boża Opatrzność go posłała – zaznaczył. Swoją gotowość do ofiary pokazywał na każdym kroku, żyjąc i posługując w czasach dwudziestolecia międzywojennego i w okresie II wojny światowej. W tym bardzo trudnym czasie był dla swoich rodaków wzorem wytrwałości i ofiarowania Jezusowi. **n**

Więźniów nawiedzać

GRUDZIĄDZ Funkcjonariusze i pracownicy Służby Więziennej oraz ich rodziny uczestniczyli we Mszy św. w grudziądzkiej bazylice.

Uroczystość odbyła się 9 lutego. Zgromadzonych powitał proboszcz ks. kan. Dariusz Kunicki. Eucharystii przewodniczył i kazanie wygłosił kapelan grudziądzkich zakładów karnych ks. kan. Wojciech Pyrzewski. Mówił m.in. o bardzo trudnej i wymagającej predyspozycji służb zakładów karnych do pracy z osobami osadzonymi. Na drodze resocjalizacji bardzo często trzeba uciekać się do pomocy, która przychodzi od samego Boga, umacniającego na duchu zarówno funkcjonariuszy, jak i skazanych za różne wykroczenia. Oprawę liturgiczną uroczystości przygotowali pracownicy zakładów karnych. **n**

ZENON ZAREMBA



S. Klemens

W dniu święta Służby Więziennej



Renata Czerwińska

Podczas rekolekcji nie brakowało żywiołowych śpiewów

Zdrowie jest najważniejsze?

TORUŃ Przyszli ze Skarpy i z pobliskiego Rubinkowa, z Wrzosów i Bydgoskiego Przedmieścia.

Przyjechali ze Złotorii, Silna, Chełmna, Grążaw, Lidzbarka, Bydgoszczy, Gdyni, Krakowa. Jak dawniej w Galilei, tak i teraz ludzie szukają Jezusa, „aby Go słuchać i znaleźć uzdrowienie ze swych chorób” (Łk 6,18). Na rekolekcje „Uzdrowienie przez Słowo Boże”, które w dniach 7-9 lutego wygłosił w Toruniu o. Józef Witko OFM, przybyło ponad 900 osób z całej Polski.

Bóg chce dobra człowieka, pragnie także jego zdrowia. Jest niezmienny – skoro uzdrawiał za czasów Jezusa, uzdrawia i teraz. Nieustannie potwierdza swoją wierność. Warto jednak spojrzeć na własne serce: Czy prosząc Boga o łaski, traktujemy Go jak ukochanego Tatę, czy jak sługę? Co jest dla nas ważniejsze – zdrowie czy sam Bóg? Czy wierzymy, że On ma jakiś zamysł? Może być tak, że zanim Pan nas uzdrowi, czegoś od nas oczekuje. Czy rozmawiamy z Nim o tym, czy też mamy już gotowy scenariusz działania, jak Syryjczyk Naaman? Czy wreszcie korzystamy

z tego, co Bóg nam daje – zarówno z pomocy medycznej, jak i sakramentów? A może jak mieszkańcy Nazaretu nie doceniamy Tego, który jest najbliżej?

Rekolekcionista zwrócił uwagę na problem pychy duchowej. Ta choroba rozwija się bardzo łatwo, a poprzez nieustanne porównywanie się, narzekanie, szemranie prowadzi do rozbicia relacji, skupiania się na problemie – i na sobie samym. „Zatrzymajcie się i we Mnie uznajcie Boga!” – przypomina psalmista. Ważne jest także napełnianie się treściami, które budują naszą wiarę. „Skoro jest Bóg, to wszystko skończy się dobrze, choć nie wiem kiedy i jak” – zapewnia krakowski franciszkanin.

Rekolekcje charyzmatyczne, które toruńska wspólnota Połanie organizuje od 2008 r., są dobrą okazją do modlitwy, rozmów, dzielenia się dobrem, które dzieje się w życiu wierzących. Dzięki cyklicznym spotkaniom narodziły się nowe przyjaźnie, a niektórzy rozpoznali drogę powołania – zakonnego lub małżeńskiego. Rekolekcje to także radość służenia talentami osób z różnych wspólnot i miejscowości. Wiele osób, pracujących przy organizacji wydarzenia, dzieliło się, że dzięki posługiwaniu odkryło na nowo miejsce w swojej odpowiedzialności czy moc modlitwy braci i sióstr. **n**

RENATA CZERWIŃSKA

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski

(redaktor odpowiedzialny)
Renata Czerwińska, Ewa Melerska
ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń
tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura

(redaktor prowadzący – Częstochowa)
tel. 34 369 43 85

Zachować nadzieję

TORUŃ W stwierdzeniu „nie mają już wina” kryją się ludzkie braki rozpisane na wszystkie etapy historii świata.

W tym stwierdzeniu jest i nasza sytuacja, i pragnienia chorych: nie mają zdrowia, może nie mają już siły, może brakuje im nadziei. Jest też spojrzenie Maryi pełne miłości i troski wobec każdego,



Renata Czerwińska

Sakrament chorych to niezwykle spotkanie z mocą Bożą – zapewnia bp Śmigiel

kto jest w potrzebie – mówił bp Wiesław Śmigiel podczas diecezjalnych obchodów Światowego Dnia Chorego. Miały one miejsce 11 lutego w toruńskim sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Na Eucharystii zgromadzili się chorzy, ich rodziny i opiekunowie, a także przedstawiciele placówek medycznych i opiekuńczych z Torunia, Chełmna i Bydgoszczy oraz wolontariusze ze Szkolnego Koła Caritas z toruńskiej Szkoły Podstawowej nr 11. Wśród kapłanów koncelebrujących Mszę św. byli m.in. ks. prał Daniel Adamowicz, dyrektor Caritas Diecezji Toruńskiej, i ks. kan. Dariusz Zagórski, diecezjalny duszpasterz służby zdrowia.

Ksiądz Biskup zwrócił uwagę na postać Maryi, przedstawiającej Chrystusowi ludzkie niedostatki, a także na nauczanie papieża Jana Pawła II i Franciszka dotyczące godności chorego. Zaznaczył również, że cierpienie dotyka nie tylko ciała człowieka, lecz także jego psychiki i duszy, a jednak „kiedy Pan Bóg dopuszcza na nas cierpienie, daje nam też nadzieję”. n

RENATA CZERWIŃSKA



Gabriela Sikora

Sakrament namaszczenia chorych umacnia ciało i ducha

Jednoczą się z Chrystusem

LIDZBARK W Liście Apostolskim *Salvifici doloris* św. Jan Paweł II zwracał się do chorych całego świata.

W strasliwym zmaganiu się pomiędzy siłami dobra i zła, którego widownią jest nasz współczesny świat, niech wasze cierpienie w jedności z Krzyżem Chrystusa przeważy – pisał. W ramach obchodów Światowego Dnia Chorego w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Lidzbarku 8 lutego przy stole eucharystycznym zgromadzili się chorzy wraz z najbliższymi. Mszy św. przewodniczył ks. kan. Marian Wiśniewski w koncelebrazie z ks. Marcinem Nowickim. Ksiądz Proboszcz Miłosierdziu Bożemu polecił wszystkim chorych, przebywających w szpitalach i domach rodzinnych. Modlitwą otoczył także osoby, które sprawują opiekę nad najbliższymi z potrzeby serca oraz zawodo. To właśnie do nich odniósł się Papież Franciszek w swoim orędziu, gdzie bardzo mocno podkreślił, że rzeczownik „osoba”, zawsze pojawia się przed przymiotnikiem „chory”, dlatego leczenie ma być stale nakierowane na godność i życie człowieka. Po Eucharystii kapłani udzielili sakramentu namaszczenia chorych. Ks. kan. Marian Wiśniewski podziękował wszystkim za obecność i wspólną modlitwę, zapraszając na słodki poczęstunek przygotowany przez członków Rady Parafialnej i Akcji Katolickiej. n

EWA ROGOZIŃSKA

Odnowili śluby

GRUDZIĄDZ W święto Ofiarowania Pańskiego w bazylice pw. św. Mikołaja została odprawiona Msza św. dziękczynna z udziałem sióstr elżbietanek i zmarłych wstaniek.

Sprawował ją proboszcz ks. kan. Dariusz Kunicki wraz z ks. inf. Tadeuszem Nowickim i o. Grzegorzem Góralskim OFM z klasztoru w Rywałdzie. Eucharystia rozpoczęła się przy ołtarzu Matki Bożej Łaskawej – Opiekunki Grudziądza, gdzie zgromadziły się siostry zakonne z zapalonymi świecami. Po poświęceniu świec kapłani i siostry zakonne podeszli

procesyjnie do nawy bocznej, gdzie odbył się obrzęd odnowienia ślubów, któremu przewodniczył ks. kan. Kunicki. Śluby odnowiło ok. 20 sióstr obu zgromadzeń zakonnych. Następnie Ksiądz Proboszcz odczytał treść listu skierowanego w tym dniu do osób życia konsekrowanego. List przybliżył istotę i znaczenie ofiarnej służby zgromadzeń zakonnych w życiu Kościoła w Polsce. Wszystkie siostry zakonne i o. Grzegorz otrzymali czerwone róże i słowa uznania za służbę poświęconą Bogu i ludziom. Oprawę liturgiczną przygotowały siostry zakonne. Po Mszy św. osoby konsekrowane spotkały się na słodkim poczęstunku. n

ZENON ZAREMBA



S. Klemensa

Wyrazy wdzięczności dla sióstr



Ks. Paweł Borowski

Paweł (od prawej), Michał i Mikołaj
w bł. ks. Stefanie mają
wspianego orędownika

Niewidzialna ręka

Cicho. Po kryjomu. Dobro ma zostać uczynione, a ty niezauważony. Tak kształtowano postawy harcerzy, którzy odkrywali, że więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu. Jednym z nich był i jest do dzisiaj druh Wicek.

KS. PAWEŁ BOROWSKI

Mowa o bł. Stefanie Wincentym Frelichowskim, kapłanie i męczenniku, patronie harcerzy. Zawsze podkreślał, że „państwo, którego wszyscy obywatele byłiby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich”. Wierzył w to mocno i tę wiarę wyrażał w konkretnych czynach. Taki był jako harcerz i jako kleryk pelplińskiego seminarium; jako kapłan i jako więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego Dachau. Pod numerem obozowym 22492 nadal ten sam Wicek, choć spowinowaty, upodlony, wycieńczony do granic możliwości, nadal ten sam – o kochającym sercu, bardziej myślący o innych niż o sobie.

Duch drucha

Taki był, ale wierząc w obcowanie świętych, jestem przekonany, że nadal

taki jest. Wiedziony tym przekonaniem udałem się do toruńskiego seminarium, bo, jak „mówią ludzie”, w tym miejscu czują ducha druha Wicka. Co to znaczy „czuć ducha”? Przecież to nie ser pleśniowy czy kiełbasa, żeby go czuć. – Trzeba to sprawdzić na własnej skórze – pomyślałem i umówiłem się na rozmowę z klerykami: Pawłem, Michałem i Mikołajem.

*Naśladować świętych, nie mamy
stawać się ich kopią, ale czerpać
z ich doświadczenia.*

– Tak, czuję jego ducha – mówi Paweł, który za kilka miesięcy przyjmie święcenia diakonatu. – Odkrywam, że on działa, i to mocno, w moim życiu. Przytakuje mu Michał, który jest na trzecim roku, czyli w połowie seminarialnej drogi, a od 12 lat jest

harcerzem. Słucham tego, ale wciąż brakuje mi konkretności. Postanawiam zatem drążyć temat, niczym św. Tomasz domagający się dotknięcia ran Jezusa. Dopytuję o szczegóły owego „czucia”. Zapada cisza. Gdyby mógł być książką, słyszał by było szelest przewracanych kartek w poszukiwaniu dowodów dla niedowiarka. Ciszę przerywa Michał. – Jakiegoś spektakularnego cudu nie doświadczyłem. Wicek działa bardziej po harcersku – mówi. – Po harcersku – powtarzam w swojej głowie, próbując przypomnieć sobie, jaki to sposób. Kiedyś byłem zuchem, ale to było wieki temu. Na szczęście Michał szybko wyjaśnia. – On działa cicho. Robi jakiś mały uczynek i szybko usuwa się na bok, żeby nie pokazywać, że to jego zasługa, ale wywyższyć przez to Pana Boga. Takiej pomocy doświadczałem cały czas, na każdym kroku.

– Ks. Frelichowski jest mistrzem dobrych natchnień – dodaje Paweł. – Gdy przychodzi problem, wątpliwość, kryzys to sięgam po *Pamiętnik* i po moje ulubione *Rozważania na tle Ewangelii* i nagle wiele spraw staje się jasnych, prostszych. Wicek daje wskazówki, co

robić, jak przyjąć to, co trudne, w tym widzę jego pomocną dłoń.

– Powiedz o „wickowym” – mówi Michał. – O „wickowym”? – pytam zdziwiony – Co to takiego? – W zeszłym roku w maju poczułem przynaglenie, by zacząć modlić się o powołania do naszego seminarium i za księży przeżywających kryzysy. Robiłem to przez wstawiennictwo bł. ks. Frelichowskiego, odmawiając litanie przy jego pomniku w naszym ogrodzie. Szybko nabożeństwo znalazło aprobatę przełożonych i codziennie przez cały maj i czerwiec trwalismy na tej modlitwie – opowiada Paweł. – Dziś nabożeństwo odprawiamy w każdą niedzielę wieczorem oraz 23. dnia każdego miesiąca – dodaje Michał. – A jeśli potrzebny księdzu jakiś konkret, cud za wstawiennictwem Wicka, to myślę, że tym cudem jest to, że na pierwszym roku w naszym seminarium jest 10 kleryków. Jestem przekonany, że Wicek maczał w tym palce – mówi, śmiejąc się Paweł. Rzeczywiście, w skali kraju nasze seminarium może cieszyć się całkiem sporą grupą młodych, którzy odpowiedzieli na głos powołania.

Kawa na ławę

Pochłonięci rozmową nie zauważyliśmy, że na ławie stygnie nam kawa. Biorę solidny łyk i nagle przychodzi mi do głowy myśl, że bł. ks. Frelichowski to był ktoś, kto nigdy nie owijał niczego w bawełnę. Zawsze wyłożył kawę na ławę. Nazywał problemy po imieniu i konsekwentnie je rozwiązywał. Wymagał przede wszystkim od siebie samego. Normalny facet, który miał problemy z czystością, miał pragnienie posiadania rodziny, był zakochany w Agnieszce, z którą łączyła go duchowa więź. To wszystko wiemy z jego *Pamiętnika*. Dzięki temu nie jest on jakimś cukierkowym świętym z obrazka, ale kimś, z kim możemy znaleźć wspólny język i uczyć się od niego.

Kiedy dzielę się tą refleksją z chłopakami, Michał od razu podejmuje temat. – Seminarium jest jak trening przed meczem. Czas treningu jest

potrzebny, byśmy podczas meczu nie plątali się o własne nogi i umieli grać z innymi dla wspólnego celu, a nie samemu – mówi. Wicek dobrze ten czas wykorzystał, problemów nie zamiatął pod dywan, ale stawiał im czoło i je rozwiązywał. – Myślę, że dzięki temu obóz, w którym się znalazł, nie był szkołą przetrwania, ale jego osobistą parafią, w której posługiwał, by inni przeżyli. On nie potykał się o własne nogi, ale wygrał ten mecz – dodaje.

Do rozmowy włącza się milczący do tej pory Mikołaj, który dopiero zaczyna swoją seminaryjną przygodę. – Ks. Frelichowski jest dla mnie autorytetem. Dopiero go odkrywam, ale często utożsamiam się z nim w pro-

Wicek działa cicho. Robi jakiś mały uczynek i szybko usuwa się na bok, żeby nie pokazywać, że to jego zasługa, ale wywyższyć przez to Pana Boga.

w seminarium było także dla mnie wielkim wyzwaniem. Kiedyś próbowałem udowodnić wszystkim – choć chyba bardziej samemu sobie – że dam radę i podczas rekolekcji postanowiłem nie odzywać się ani słowem do nikogo. To była istna droga przez mękę, ale dałem radę – jeden dzień. Wieczorem modliłem się do Wicka, żeby pomógł mi wytrwać, bo byłem zmęczony walką ze sobą. Natknąłem



Nabożeństwo „wickowe” na dobre zagościło w codzienności seminaryjnej

blemach, które przeżywał. Uczę się do niego, jak pracować nad swoim charakterem, jak rozwijać się duchowo, wzrastać w świętości. To dzięki niemu staram się zawsze rozmawiać z ludźmi o problemach, które się pojawiają, niczego nie dusić w sobie, nie udawać, że nic się nie stało. Kiedy trudne sprawy załatwiam na bieżąco, okazuje się, że na modlitwie jestem od tego wolny i mogę z Bogiem po prostu być, bez słów i rozproszeń.

Milczenie

Wracam pamięcią do *Pamiętnika* i do słów, które zapisał bł. ks. Stefan jeszcze jako kleryk i przypomina mi się jego modlitwa o umiejętność milczenia. Był duszą towarzystwa, zawsze wesoły, wszędzie go było pełno, dlatego myślę, że nie było mu łatwo zachować milczenie. Silentium

się wtedy na fragment *Pamiętnika*, w którym pisał, że wypowiada walkę swojemu gadulstwu, a nie mówieniu, że prosi Boga, by pomógł mu zawsze znajdować właściwe słowa, a gdy ich brak – milczeć. W tym momencie podszedł do mnie jeden ze współbraci i powiedział do mnie: – Jesteś cichy i zły, wolałbym, żebyś mówił i był pogodny, dobry dla innych. Słowa te były jak uderzenie pioruna. To było potwierdzenie, odpowiedź, którą dał mi ks. Stefan. Odkryłem, że nawet z milczenia można uczynić złotego cielca i zapomnieć o tym, Kto jest najważniejszy.

Jak to dobrze, że dziś przyszedłem do seminarium, by porozmawiać o Wicku z klerykami. Wróciła mi pamięć o tamtym wydarzeniu – otrzymałem konkret, o który mi chodziło. Znowu poczułem ducha Wicka. n

25 lat obecności karmelitanek bosych
w diecezji toruńskiej

Siostry zza krat

Asceza, krata, nieustanna modlitwa to pierwsze skojarzenia nasuwające się na wieść o życiu sióstr klauzurowych. Kim są? Skąd przybyły? Co im zawdzięczamy? Właśnie mija 25. rocznica przybycia karmelitanek bosych do diecezji toruńskiej. Poznajmy ich historię.

DK. WALDEMAR ROZYNKOWSKI

W naszej diecezji jedynym żeńskim zakonem kontemplacyjnym są Mniszki Bose Zakonu Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Karmelitanki bose, bo tak potocznie nazywamy te siostry, to duchowe córki św. Teresy od Jezusa (1515-82) – reformatorki zakonu karmelitańskiego.

W konstytucjach zakonu czytamy m.in., że głównym obowiązkiem sióstr jest „oddanie siebie całkowicie i bez zastrzeżeń Temu, który jest wszystkim” oraz „powzięcie mężnego postanowienia chodzenia drogą krzyża, ponieważ jest to droga doskonałości wyznaczona przez Pana”.

Dom z historią

25 lutego mija rocznica 25 lat obecności karmelitanek bosych w naszej diecezji. Wspólnota łasińska powstała jako fundacja klasztoru karmelitanek bosych z Kalisza. Siostry zaadoptowały na potrzeby wspólnoty otrzymany dom zakonny, który był wcześniej własnością sióstr felicjanek, które przed wojną prowadziły przedszkole oraz niewielką szkołę gospodarstwa domowego. W 1949 r. siostry felicjanki otworzyły dom dziecka, w którym wychowywały ok. 50 dzieci. W 1955 r. władze

7
sióstr
przebywa
obecnie
w łasińskim
klasztorze.



Ks. Paweł Borowski

Życie zjednoczone z Chrystusem emanuje radością

komunistyczne przejęły dom i zabroniły siostrą prowadzenia domu dziecka. Niewielka wspólnota felicjanek, zamieszkująca strych domu, pozostała w tym miejscu do przemian ustrojowych. Niemal cudem było to, że w domu pozwolono zachować kaplicę, w której przez cały czas był przechowywany Najświętszy Sakrament.

W 1992 r. siostry felicjanki odzyskały dom, jego stan był jednak opłakany. W listopadzie 1994 r. zgromadzenie zdecydowało o zamknięciu domu zakonnego. W tym czasie karmelitanki bose z Kalisza poszukiwały miejsca na nową fundację. Siostry felicjanki przekazały karmelitankom dom jako dar, prosząc o modlitwę w intencji zgromadzenia.

Pierwsze karmelitanki pojawiły się w Łasinie już 10 grudnia 1994 r. i zaczęły przygotowywać dom do objęcia przez wspólnotę klauzurową. Za oficjalny początek fundacji uznaje się 25 lutego 1995 r., kiedy to ze wspólnoty kaliskiej wyjechało kilka sióstr do nowej placówki. Po drodze karmelitanki zatrzymały się w Toruniu, gdzie spotkały się z biskupem toruńskim Andrzejem Suskim oraz odwiedziły sanktuarium patronki diecezji – Matki Bożej Nieustającej Pomocy. To dwa ważne momenty odnotowywane skrzętnie

przez karmelitanki, wspominające swoje początki w diecezji toruńskiej.

Wikarią klasztoru, a później jego pierwszą przeoryszą została m. Maria Stanisława od Najświętszego Sakramentu (Maria Sychalska). Przez kilka lat trwał proces wstępnej adaptacji budynku. Kanonicznego erygowania klasztoru dokonał 21 listopada 1999 r. bp Andrzej Suski. Patronami klasztoru zostali Matka Boża Nieustającej Pomocy oraz św. Józef. Obecnie wspólnota liczy 7 sióstr, przełożoną jest s. Joanna Grodzicka.

Dom modlitwy

Klasztor karmelitanek bosych w Łasinie to wyjątkowe miejsce w naszej diecezji. Tętni on przede wszystkim modlitwą za Kościół oraz naszą wspólnotę diecezjalną. Można się do niego udać, aby się wyciszyć, odpocząć i nabrać sił, zarówno tych duchowych, jak i fizycznych. Klasztor dysponuje kilkoma pokojami dla gości. Łasin to także dobre miejsce na dni skupienia dla grup i wspólnot działających w naszej diecezji. Siostry modlą się w intencjach wysyłanych za pośrednictwem internetowej skrzynki modlitewnej. Skorzystajmy z tej propozycji. **n**

Wolność jest w nas

Obronić wolność

Była słoneczna niedziela. Na brodnicki rynek wyległy tłumy mieszkańców miasta. Furkotały biało-czerwone chorągiewki, okna domów mimo zimy zdobiły zielone girlandy. Bił dzwon w farze, z wieży ratusza zabrzmiał hejnał, a z miejskiej elektrowni... syrena fabryczna.

RENATA CZERWIŃSKA

Jeszcze dwa dni wcześniej oddziały Grenzschtzu, które na przełomie 1918/19 r. opanowały miasto, robiły na tym placu ostatni capstrzyk. 18 stycznia 1920 r. wojska gen. Stanisława Pruszyńskiego weszły do Brodnicy.

Śpiewając ze szczęścia

Wśród wiwatów i okrzyków „Niech żyje Polska!” żołnierze przejechali przez ul. Mazurską, most na Drwęcy, ul. Kościuszki (dawniej Ślusarską), by wreszcie dotrzeć na rynek. Tam przyjęli uroczyste powitanie – oraz symboliczne klucze do miasta – z rąk tymczasowego burmistrza Brodnicy Augustyna Gapy. Przemówienia w centralnym punkcie miasta przeplatane były śpiewem *Mazurek Dąbrowskiego* (hymnem narodowym stał się 6 lat później), *Roty* i pieśni *Boże, coś Polskę*, której refren wreszcie zabrzmiał: „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie”. Potem defilada wojskowa i poczęstunek dla żołnierzy. Jeszcze po południu można było spotkać brodniczian, wędrujących urokliwymi uliczkami miasta i śpiewających polskie piosenki. Wieczorem w Domu Katolickim na wszystkich czekała zabawa do białego rana, a następnego dnia na rynku odbyło się dziękczynne nabożeństwo, które sprawował ks. dziekan Władysław Fischöder, zaś dziekan połowy ks. Zygmunt Dykiert wygłosił płomienne kazanie.

Zdobyć Brodnicę

Tymczasem już niedługo wolność grodu nad Drwęcą została poważnie

zagrożona. Bolszewicy, ruszając 4 lipca 1920 r. w pochodzie za Wisłę, liczyli nie tylko na zajęcie dopiero konsolidującego się kraju, ale i wtargnięcie do zachodniej Europy. Przedarłszy się na linii Mławy, już 13 sierpnia zdobywając Sierpc i Lipno, penetrując Płock i Nieśzwę, 14 sierpnia w ich rękach znajduje się Lidzbark Welski, 15 sierpnia – Brodnica i Rypin.

Sylwester Bizan, brodnicki patriota i społecznik, członek straży Ludowej, wspomina: „Oglądamy się na rzeźnię, a tam bolszewicy już się przeprowadzają łodziami na drugą stronę Drwęcy, patrzymy na Michałowo, a tam zabrali bolszewicy łodzie gimnazjalnego klubu wioślarskiego (...). Cofaliśmy się od domu do domu, od drzewa do drzewa”. Polacy zaczęli niełatwe walki o miasto. Lekarz Jan Janaszek, jedna z osób niezwykle



Zbiory Muzeum w Brodnicy

Wojsko polskie w Brodnicy

zaangażowanych w działania niepodległościowe (jak ks. Jan Doering, Julian Majewski, Jadwiga Hoffmanowa czy Kazimiera Kalkszajnowa), zachęca, by brodniczanie nie tracili ducha, żartuje przy tym: „Jagiełło nie zdobył Brodnicy, ale ją ją zdobędę”. Oblężenie miasta trwa trzy dni. 18 sierpnia ma miejsce bitwa, którą Polacy wygrywają, ponosząc o wiele mniejsze straty niż dwukrotnie większa armia rosyjska.

– Wolność nie była darem za darmo. Żeby Polska była Polską, potrzebne było przebudzenie Polaków oraz ich obrona – mówi ks. prał. Bolesław Lichnerowicz, syn żołnierza walczącego przed laty o jego rodzinne miasto. **n**



Wiesław Jankowski

Gotowi do obrony miasta

Nauczyłam cieszyć się z tego, że widzę, że mam sprawne ręce, bo mogę pisać, czytać, rozmawiać, śmiać się.

Z życia wzięte

Szpilki w kartonie



ANNA GŁOS

Współpracownik „Głosu z Torunia”, pielęgniarka

Ile jesteśmy w stanie dla niego poświęcić? Raczej dużo, prosimy Boga o zdrowie dla swoich bliskich i dla siebie. Jednak chorujemy i nie mamy wpływu na to, że przychodzi choroba i to w momencie, kiedy się jej najmniej spodziewamy.

Byłam zawsze aktywna, żyłam na wysokich obrotach, wszędzie mnie było pełno. Pomagałam ludziom, przez 30 lat pracy w szpitalu z chorymi wykonywałam czynności, które wykonuje każda pielęgniarka. Nigdy nie myślałam, że kiedyś nogi mogą odmówić mi posłuszeństwa. Mam przyjaciół, dużo razem podróżowaliśmy, mile spędzaliśmy wolny czas, czasami w kinie, a czasami bardzo aktywnie, na górskim szlaku, na wycieczce. Miałam marzenia, żeby pójść do grobu św. Jakuba w Santiago de Compostela, zwiedzić Hiszpanię i Portugalię. Przyszła choroba i zmieniła priorytety.

Siedzę w przychodni, na przystanku autobusowym, w poczekalni. Przechodzą ludzie, mijają mnie, stukają obcasami, szurają buty. Też bym tak chciała – sama chodzić, bez kul, bez wsparcia drugiej osoby, bez bólu, który sprawia każdy krok. Marzenia o podróżach odchodzą na dalszy plan, może już nigdy nie wyjadę? Teraz mam inne marzenia. Chciałabym, żeby mnie nie bolało, żeby chodzić, żeby wrócić do pracy, do moich pacjentów, koleżanek, normalnie żyć.

Lubię buty na obcasach, chyba już się pogodziłam, że nie będę mogła ich nosić. Czerwone i czarne szpilki stoją w kartonach. Czasami je wyjmę, popatrzę i schowam. Nadchodzi czas pożegnania, ale jeszcze nie teraz, jeszcze do tego nie dojrzałam. Do przystanku autobusowego mam 100 metrów – to kawał drogi dla niepełnosprawnej zwłaszcza w czasie deszczu, śniegu, ślizgawicy. Problem w tym, że te 100 metrów to wszystko, na co mnie stać. Nie przejdę 1000 metrów, nie dam rady.

Kiedy jesteśmy zdrowi, korzystamy z naszych rąk, nóg, oczu i nie zastanawiamy się, jakie są one cenne, bezcenne. Wydaje się nam, że to źródło, które nigdy nie wysycha. Od niedawna nauczyłam cieszyć się z tego, że widzę, że mam sprawne ręce, bo mogę pisać, czytać, rozmawiać, śmiać się. Jeżeli masz zdrowe ręce, nogi, oczy, twoje zmysły działają bez zarzutu, to masz wielki powód do radości. Myślę, że nawet tego nie dostrzegasz, wydaje ci się to takie normalne, że aż niezauważalne. Ciesz się z tego – inni nie mają tyle szczęścia co ty. **n**

Bogu i Ojczyźnie

W setną rocznicę powrotu Pomorza i Kujaw do Macierzy dużo miejsca poświęcono żołnierzom, którzy oddali swoje życie za wolność Ojczyzny.

Nie wypada jednak zapomnieć o ludziach kultury i sztuki, którzy pielęgnowali ducha narodu w niełatwym czasie odbudowywania Niepodległej. Warto wspomnieć o historii grudziądzkiego Męskiego Chóru Echo, którego założył się grudnia 1925 r. Jego pierwszym dyrygentem był Karol Baryła. Działalność tego chóru była i jest bardzo żywa. Brał udział w licznych międzynarodowych konkursach i festiwalach chóralnych, zdobywając

wiele cennych nagród i dyplomów. Dyrygent Jerzy Cieślak i jego chórzysci mogą się poszczycić ważnymi osiągnięciami także w naszym regionie.

Chór koncertuje w kościołach Grudziądza z okazji rocznic religijnych i państwowych. Każdego roku kolędy w jego wykonaniu podziwiają wierni z różnych parafii. Wiele pieśni wykonuje w języku łacińskim, uświetniając swym śpiewem Eucharystię. Jego pieśni są piękną modlitwą do Boga, a w słuchaczach wzbudzają wzruszenie.

W 2003 r. chór zakwalifikował się do udziału w prestiżowym festiwalu chóralnym w Loretto we Włoszech, gdzie zdobył

brązowy medal. Chórzysci tego zasłużonego chóru spotkali się wówczas z Janem Pawłem II podczas audiencji generalnej. Zaśpiewali polskiemu Papieżowi kilka pieśni, które zostały nagrodzone gromkimi oklaskami, a Ojciec Święty wszystkich pobłogosławił. Od 2006 r. Echo uczestniczy w spotkaniach chórów męskich. Jest to ogólnopolska impreza, co roku organizowana w innym mieście.

Grudziądzki Chór Męski Echo w 2020 r. obchodzi 95. rocznicę swego istnienia. Zapisał się złotymi zgłoskami na polu upowszechniania pieśni religijnych i patriotycznych nie tylko w Grudziądzu. **n**

ZENON ZAREMBA